Nr. 178. Lwów — Wtorek dnia 6 sierpnia 1907. Rok XLVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe. **Biura administracyi:** ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h., „ na prowincyi 9 „ 90 „. We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem **ozajne** miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego mib jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** wiersz luncya 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Miłość niemiecka ku Rosyi.

Nieomal od czasu, jak istnieją Prusy, nieodmiennie zapewniał rząd pruski sąsiadkę Rosyę o swych gorących uczuciach ku niej. Powodzenie miał zupełne, podszeptom jego zawsze chętnie w Petersburgu skłaniano ucho i nieraz oba mocarstwa łączyły się we wspólnym aliansie ku zobopólnemu zadowoleniu. Czy ku zobopólnemu pożytkowi? rzecz inna. Obecnie znów zwraca się rząd pruski ku Rosyi z natarczywemi oświadczynami swej miłości.

Ta niezwykła stałość u tak wyrachowanego adoratora, jakim jest rząd pruski, musi odrazu rodzić przypuszczenie, że w stosunku do Rosyi korzyści leżały po jego stronie. Istotnie, rząd pruski wyzyskiwał Rosyę niemiłosiernie. Dość porównać czyny obojga. Z jednej strony: wybawienie Prus od śmierci samobójczej w wojnie siedmioletniej, uratowanie od zagłady z ręki Napoleona, łaskawe zezwolenie na pobicie Francyi i ukoronowanie się koroną cesarską zjednoczonych Niemiec; z drugiej, w odpowiedzi na to: machinacye przeciwko Katarzynie II. podczas wojny tureckiej, podstawianie nogi przez wdzięczność monarchii-zbawczyni na kongresie wiedeńskim, „uczciwe pośrednictwo" Bismarka na kongresie berlińskim.

Ciekawy przyczynek psychologiczny „miłości" pruskiej ku Rosyi daje radca rządowy Rudolf Martin w swej nowej książce p. t. „Kaiser Wilhelm II. und König Eduard VII.", o której mieliśmy sposobność raz już pisać. Co prawda traktuje on ten przedmiot tylko ubocznie, ale swoją drogą zestawienie rozrzuconych jego myśli i zdań składa się na obraz ogromnie charakterystyczny.

Źródłem miłości pruskiej ku Rosyi, podług Martina, była wiara w jej niezwyciężoną potęgę. Typowym wyrazicielem tej polityki był Bismark, który „w ścisłej łączności z Rosyą spodziewał się znaleźć i dla państwa niemieckiego zapewnienie spokojnej egzystencyi".

Przy wszystkich korzyściach dla Prus, polityka ta miała jednak złą stronę: stawiała je w pewnej zależności od Rosyi. Zależność tę, pomimo wszelkich zapewnień miłosnych, odczuwały Prusy bardzo boleśnie i pokryjomu zgrzytały zębami.

„Chcę być przyjacielem Rosyi, nie jej niewolnikiem", wyrwało się raz Fryderykowi II. Bismark w swych „Gedanken und Erinnerungen" nie może się powstrzymać od bólem przepojonej uwagi: „pod panowaniem Mikołaja I. żyliśmy jako wasale rosyjscy". Hrabiemu Brandenburgowi, pruskiemu posłowi w Warszawie, pękło serce, gdy Mikołaj I. polecił mu kategorycznie, ażeby rząd pruski zarzucił marzycielskie plany Fryderyka Wilhelma IV. co do zjednoczenia Niemiec. Upokorzenia w Ołomuńcu, gdy pruski prezes ministrów musiał podpisać traktat, w którym sromotnie godził się na wszelkie wymagania Austryi. Prusacy nigdy zapomnieć nie mogą.

„Nigdy nie pójdziemy już do Ołomuńca", wykrzykuje Martin. „Życzeniem wszystkich patryotów niemieckich jest, ażeby nie śmiano nigdy więcej traktować cesarza niemieckiego jako wasala i satrapę cara rosyjskiego. Niechaj cesarz niemiecki korzysta ze słabości rosyjskiej obecnie, ażeby powiększyć o tyle potęgę cesarstwa niemieckiego, by przewyższała ona po wszystkie czasy potęgę rosyjską".

Błędnem okazało się mniemanie o wszechmocy Rosyi. Bismark widział siłę Rosyi w jej „uporze wytrwałym" przy osiąganiu swych celów. Ale zapoznał on leżące w tem niebezpieczeństwo. Rosyanie bowiem ten sam „upór wytrwały" stosują i do swych stosunków wewnętrznych, z tym samym „uporem" obstają przy starych, przeżytych urządzeniach.

„Upór wytrwały", może jest więc tutaj czynnikiem słabości politycznej. Wobec tego dalsze ukrywanie istotnych zamiarów niemieckich uważa widocznie Martin obecnie już za zbyteczne. „W słabości Rosyi leży przyszłość Niemiec!" woła już pełnym głosem.

Rosya była zawsze niebezpieczną dla Niemiec. Jeszcze mistrzowie zakonów krzyżackich ostrzegani byli przez cesarza Maksymiliana I. „Wielkość Rosyi jest niebezpieczeństwem!" A teraz dość przedstawić sobie, coby było z Niemcami, gdyby na Rosyę nie spadała katastrofa i gdyby wzrastała ciągle jak poprzednio. „Już w 1920 roku — wylicza Martin, byłaby Rosya potężnem i bogatem mocarstwem wszechświatowem o 160 milionach ludności, a w 1940 roku mogłaby ona przy potrójnej liczbie ludności wystawić prawie trzy razy tyle wojska, co Niemcy".

Niebezpieczeństwo to stawało się dla Niemców tem groźniejszem, że właściwie drogi obu państw się krzyżowały. Oba dążyły do tego, by się stać mocarstwami wszechświatowemi, to grunt przeciwieństwa. Naturalnemu parciu Niemiec na wschód Rosya stawia tamę. Drugiem ujściem dla zbywających sił żywotnych niemieckich przedstawiał się południo-wschód, lecz i tu spotykano się z przeciwnemi dążeniami Rosyi.

Znany ekonomista, Wilhelm Roscher, w początkach lat osiemdziesiątych pisał, że prąd emigracyi niemieckiej powinien się skierować do sąsiednich krajów na wschodzie, „to jest do urodzajnych ale słabo zaludnionych części Węgier, do polskich prowincyi Austryi i Prus, do Rumunii, Bułgaryi, wreszcie do tych części Turcyi, które w przyszłości, da Bóg, będą spadkiem Niemiec, aż do północnych wybrzeży Małej Azyi". Nawet Rodbertus „spodziewał się, że dożyje tej chwili, kiedy Niemcy otrzymają spadek turecki i nad Bosforem będą stali żołnierze niemieccy i pułki robotników niemieckich". Idea ta tak głęboko zapuściła na gruncie niemieckim korzenie, że nawet Lassalle uważał rewolucyę niemiecką za „naturalnego wyczekiwacza spadku" po chorym człowieku tureckim.

A tymczasem Rosyanie od czasów już Piotra I całą siłą parli w tym samym kierunku i marzeniem ich jest zatknąć na meczecie sofijskim w Konstantynopolu grecko-prawosławny krzyż.

„Tak" zaciera radośnie ręce Martin, „z chwilą rozprzężenia wewnętrznego Rosyi kończy się dla państwa niemieckiego okres młodości i rozpoczyna się nowa większa epoka"!

Spełni się wskazanie Roschera, iż „powstaną nowe Niemcy, które przewyższą znacznie stare swą wielkością, liczbą ludności i bogactwem, które utworzą najpewniejszą basztę obronną przeciwko wszelkiego rodzaju ponslawizmowi, niebezpieczeństwu rosyjskiemu itd.".

„Nie Petersburg — dumnie wysadza pierś swą naprzód Martin — jak marzą od 20 lat Słowianie, ale Berlin stanie się stolicą Europy kontynentalnej".

Już teraz odnoszą Niemcy wielkie korzyści z osłabienia Rosyi. Upadło zupełnie znaczenie dwuprzymierza francusko-rosyjskiego, skierowanego przeciwko Niemcom. Daje ono teraz Francyi tylko straty. Wojna francusko-rosyjska przeciwko Niemcom stała się niemożliwością.

W angielskich zamiarach osaczenia Niemiec, osłabienie Rosyi też jest dla Niemców rzeczą niesłychanie korzystną. „Gdyby mężni Japończycy nie zwalili rosyjskiego kolosa z glinianych nóg i nie rozpalili płomienia rewolucyi, polityka króla Edwarda drogoby Niemców kosztowała. Wówczas nie możnaby było myśleć o zwycięskiej wojnie przeciwko koalicyi" — pisze Martin.

Obecnie przyłączenie się Rosyi do koalicyi zwiększy jedynie jej słabość i dosięgalność. „Jak tylko rozdrażniony przez Anglię niemiecki lew skoczy do obrony, będzie on rad, jeśli w pobliżu znajdzie ofiary, warte zachodu. Im większe będzie cielę, tem lepiej dla lwa"!

Ale osłabienie Rosyi może się skończyć. Martin bierze to pod uwagę, zupełnie jest jednak pewien, że to nie nastąpi w najbliższych latach, a nawet dziesięcioleciach.

„Świadoma swego celu polityka cesarza niemieckiego znajduje nagrodę w przebiegu wypadków historycznych". „Rozwój historyi idzie z cesarzem niemieckim. Zamach stanu rządu rosyjskiego z dnia 16 czerwca 1907 roku oznacza gwarancyę dalszego burzliwego biegu rewolucyi rosyjskiej. Rząd swem postępowaniem wykazuje, że nie posiada siły do bezgranicznie ciężkiego trudu zreformowania państwa rosyjskiego. Nie wzmocni tego rządu zaufaniem swem młodzież, wzburzona latami rewolucyi. W młodzieży jednak leży przyszłość każdego państwa. Wnet będą już dwa lata od czasu wybuchu rewolucyi rosyjskiej, a jeszcze nic nie zrobiono, ażeby usunąć przyczyny tej rewolucyi".

„Na upadku Rosyi buduje się wielkość Niemiec" — oto istotna ukryta treść miłości niemieckiej ku Rosyi i obecnych ich usilnych zabiegów.

Zjazd w Świnoujściu.

Zjazd cesarza Wilhelma II. z carem Mikołajem II., o którym od dawna mówiono, nastąpił wreszcie w sobotę między Świnoujściem a Mizdrojem. Odbył się on dość zagadkowo. Prócz osób wtajemniczonych w najtajniejsze sprawy obu państw, nikt nie wiedział i domyśleć się nie mógł terminu zjazdu. Dlaczego towarzyszą mu tak nieprzejrzyste osłony tajemniczości — także niewiadomo.

A zjazdowi monarchów towarzyszył smutny dzień, taki, jakich latem niewiele. Niebo zakryte niezmierzoną ołowianą płaszczyzną chmur, deszcz nie padał, tylko wiatr dął przeraźliwie. Na obu stronach wybrzeża widać oddziały i grupy wojska, które stoi na straży i zamknęło dojście do brzegów, nie przepuszczając nikogo po za kordon.

Nigdy chyba Świnoujście tak wiele wojska nie widziało.

Świnoujście, obronny port i stolica okręgu Usedom-Wollin (Ujście Wieluń) na wyspie Ujście (także Ujściedomem zwanej) nad Świnią — to przyjemna, miła miejscowość o szerokich gościńcach i domach przeważnie jednopiętrowych, przezierających przez stare bardzo lipy. Do osobliwości Świnoujścia należy wieża świetlna wysoka na 65 m. W niej także przy sposobności zjazdu poumieszczano żołnierzy.

Okręty i statki wypływające na morze, mają wygląd uroczysty. Na masztach każdego z niemieckich okrętów widać to niemieckie to rosyjskie flagi. Okrętów niemieckich parę; przoduje im Hohenzollern, za nim płyną krążownik Königsberg i okręcik pocztowy „Sleipner" inne jeszcze.

Car zapowiedział oficyalne przybycie na 11 rano. Z zdumiewającą punktualnością jawią się okręty rosyjskie. Okręty łączą się i ruszają wspólnie. Płyną one w jednej prawie linii w różnych odstępach. Najpierw pięć torpedowców niemieckich, potem carski jacht „Standart", za nim biały „Hohenzollern", w którego ślady podąża „Sleipner" nakoniec cztery ciemne krążowniki rosyjskie. Rosyjski „Standart", to piękny bardzo okręt, kształtem podobny malarskim formom korwet i fregat, które znamy z dawnych obrazów. A „Hohenzollern" zbudowany jest według najnowszego typu budowy okrętów.

Możnaby powiedzieć, że podczas gdy jacht cesarza niemieckiego jest symbolem nowoczesności, „Standart" przywodzi na oczy dawne, zamierzchłe czasy. Jacht rosyjski okala pozłocona drewniana borta, a w pośrodku widzimy obraz latającego złotego orła z koroną na głowie. Na środkowym maszcie „Standartu" powiewają flagi niemiecka i rosyjska, wskazujące na to, że cesarz Wilhelm zaraz po zjechaniu się okrętów wszedł na pokład jachtu carskiego; na obu innych masztach poumieszczano flagi niemieckie, u dzioba chorągiew rosyjskiej marynarki. Na środkowym maszcie „Hohenzollerna" widzimy żółty sztandar cesarski, oba boczne maszty zdobne są w niemiecką flagę admiralską i flagę rosyjskiej marynarki, białą chorągiew z błękitnym krzyżem Andrzeja. Rosyjskie krążowniki podobne do niemieckich terpedowców noszą nazwy przeważnie przypominające wojnę japońsko-rosyjską, a więc „Kondrateńko", tak nazwany ku pamięci jenerała, który zginął pod Portem Artura, „Sybirski Strełok", „Ochatnik" i Pogranicznik."

Chwilę monarchowie przyglądali się paradzie marynarki, poczem zatrzymały się cesarskie okręty, car bowiem był jazdą zmęczony i nie chciano go nużyć hałaśliwym zgiełkiem uroczystego prezentowania się okrętów niemieckich. Kiedy okręty stanęły na kotwicy, spostrzedz było można obu cesarzy stojących na tylnym pokładzie i zajętych rozmową. Obaj ubrani byli w mundury admiralskie swych flot. Cesarz Wilhelm przedstawiał carowi przybyłych z nim, a to: ks. Henryka, ustrojonego w mundur admiralski z wstęgą orderu Andrzeja, ks. Wojciecha, jednego z swych synów, służącego na flocie jako oficera i i. Około 1·30 w południe opuścił cesarz Wilhelm pokład „Standarta", żegnany z paradą dźwiękami muzyki.

Za pół godziny na pokładzie „Hohenzollerna", car rewizytował cesarza. Car jest bardzo blady. Ci, którzy go widzieli z bardzo bliska, twierdzą, że wygląda on źle, jest wychudły a jasna broda siwieje, zbyt wcześnie jak na wiek. Z powodu silnych wiatrów nie miał car zbyt przyjemnej jazdy, w czasie drogi do Świnoujścia cierpiał na chorobę morską. Muzyka wita cara rosyjskim hymnem narodowym. O godz. 1½ na pokładzie „Hohenzollerna" odbyło się śniadanie. Obaj monarchowie siedzieli naprzeciw siebie. Obok cara siedzieli ks. Henryk i ks. Albert. Cesarz Wilhelm siedział pomiędzy Izwolskim a br. Presenzem. Po prawej stronie Izwolskiego siedział ks. Bülow. W śniadaniu wzięły udział obie świty, oraz niemiecki attaché marynarki w Petersburgu.

Po śniadaniu odbyło się cercle, w czasie którego obaj monarchowie rozmawiali uprzejmie z osobami, które zaproszone zostały do stołu. Po śniadaniu powrócił car na pokład „Standartu", o 3 godzinie zwiedzili obaj monarchowie okręt „Deutschland", krążowniki „York" i „Königsberg". Wieczorem na pokładzie odbył się obiad, który trwał do 11 godziny.

W niedzielę rano odbył cesarz Wilhelm, jak zwykle w niedzielę, przegląd załogi swego okrętu. O wpół do 11 przybył na pokład „Hohenzollerna" car z świtą i przeszedłszy przed frontem załogi okrętowej, powitał marynarzy słowami: „Dzień dobry".

Następnie odbyło się nabożeństwo, po którem car powrócił na pokład „Standartu". O 12 w południe odprawiono na pokładzie „Standartu" uroczyste nabożeństwo z okazyi urodzin carowej matki. W nabożeństwie uczestniczył cesarz Wilhelm z kanclerzem Bülowem i świtą. Podczas „Te Deum" dano z okrętów, stojących w porcie na kotwicy, salwy z 31 strzałów armatnich. O 1 odbyło się na pokładzie „Standartu" śniadanie.

Car odjedzie we wtorek rano. Naturalnie, że już wczorajszego dnia aresztowano w Świnoujściu paru przybyłych podejrzanych Rosyan.

Prasa europejska przykłada do zjazdu monarchów nader wiele wagi, równie jak dyplomaci europejscy.

Berliński „Local Anzeiger" donosi z Paryża: Minister Pichon wyraził się o zjeździe w Swinoujściu, że nie narusza on w niczem bezpieczeństwa dotychczasowych sojuszów Francyi i że nie należy się po tym zjeździe spodziewać żadnych zmian w dotychczasowem ugrupowaniu się stosunków mocarstwowych w Europie. Przyjście do skutku jakichś ogólnego znaczenia dla pokoju europejskiego układów, nie jest wprawdzie wykluczonem, jednakowoż oświadczenia w tym kierunku nie mogłyby nastąpić bez wiedzy Francyi. Wogóle, kończył minister, Francya z zupełnem zaufaniem może oczekiwać wyniku spotkania w Swinoujściu.

Rzymska „Tribuna" w artykule wstępnym, pisząc o zjeździe w Swinoujściu i zapowiedzianym zjeździe cesarza Wilhelma z królem Edwardem, zaznacza, że oba te wypadki świadczą dowodnie, iż skończyło się odosobnienie Niemiec, oraz że także w polityce niemieckiej nastąpiła tendencya w kierunku pokojowego traktowania sprawy.

Spotkanie cesarza Wilhelma z carem wywołuje w prasie angielskiej bardzo żywe zainteresowanie. Zbliżony do kół dworskich „Daily Telegraph" sądzi, że zjazd jest aktem przyjaźni, nie może przeto mieć żadnych następstw dla polityki europejskiej i nie może zmienić stanu rokowań angielsko rosyjskich.

Zjazd cesarzy a sprawa polska.

Organ poznańskiej rejencyi „Posener Tageblatt" zamieścił sensancyjny artykuł o sprawie polskiej. Jak wiadomo, przyboczne to pismo p. Waldowa, wielkorządcy poznańskiego, a osobistego przyjaciela, powiernika zaufanego i kolegi uniwersyteckiego cesarza Wilhelma, jest z wszystkich pism niemieckich najlepiej o sprawie polskiej poinformowanem i czerpie swoje wiadomości ze źródeł, niedostępnych innym pismom. Artykuły jego, poświęcone rzeczom polskim, pisywane są pod osobistą kontrolą radców rejencyjnych, między innymi p. regierungspraesidenta Krahmera. Do współpracowników pisma zaliczają się też prezes policyi Hellmann i radca policyjny Zacher.

Otóż „Posener Tageblatt" w artykule o zjeździe monarchów w Swinoujściu oświadcza zupełnie wyraźnie i kategorycznie, że przedmiotem narad obu cesarzy i ich ministrów spraw zagranicznych będzie porozumienie wzajemne w sprawie polskiej. „Spotkanie się cesarza Wilhelma z carem Mikołajem, pisze organ p. Waldowa, jest pełnem znaczenia sdarzeniem politycznem" i dodaje: „By uchylić w tej mierze nieporozumienia, zaznaczamy, że mamy na myśli ruch polski".

Cóż spowodowało półurzędową gazetę do publikowania informacyi tak ciekawej, a tak niezwykle szczerej? Przecież charakterystycznem znamieniem pism przedstawiających władzę państwową jest szczególniej w sprawach międzynarodowych wielka powściągliwość i dyskrecya. W Prusiech doprowadzona ona jest do szczytu na polu stosunków polsko-prusko-rosyjskich.

Choć tajemnicą publiczną jest wpływ ogromny, wywierany przez Berlin w Petersburgu, właśnie w rzeczach polskich, wiadomo, że ze strony oficyalnej pruskiej zawsze się tej ingerencyi wypierano. Czyniono to nawet tak często

---

7

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Z trudnością zebrał ze ziemi swój bicykl i odszedł.

Tondern złem okiem patrzał na stos kwiatów.

Rehn zaś zapytał:

— Co mam robić z tem sianem?

Zgarnął potem wcale już nie świeże róże i goździki na jeden talerz i odsunął na bok. Pan Köhnemann zaproponował zaś, aby każdy przystroił się w kwiat, ale panie muszą kwiaty porozdzielać. Starsza siostra natychmiast obdarzyła różami Köhnemanna i Rehna.

Hrabia Tondern siedział dotąd w milczeniu obok bladego dziewczęcia. Nie miał odwagi mówić. Nie wiedział, jak do dziewcząt z tej klasy się przemawia. Sądził, że jej pojęcia są zupełnie inne. Kilka pierwszych jego pytań nie były szczęśliwe; otrzymał tylko krótkie odpowiedzi: tak lub nie. Teraz zebrał na odwagę i rzekł półgłosem:

— Ja jednak dostanę kwiat od pani?

— Chętnie.

— Tylko żaden z tych.

— A jaki?

— Jakikolwiek. Ale nie z tych, które od kogo innego pochodzą.

— Skądżeż ja wezmę?

— Przecież potem pójdziemy znowu do ogrodu.

— Nie wiem...

— Ma być iluminacya.

— Zdaje mi się...

— Dasz mi więc pani kwiat, który sama zerwiesz...

W tej chwili grzmiące: hoch! — zagłuszyło wszelką rozmowę.

Bankiet miał się ku końcowi.

Końcowym efektem miała być jazda na bicyklu przez główny stół, której to sztuki dokonać miał jeden z młodszych członków klubu. Ze środka stołu pousuwano półmiski, flaszki i co tam stało i utworzono wąską ścieżkę dla jeźdzca. Gdy wreszcie on jechał, zdawało się, że deski stołu uginają się pod jego ciężarem i wszyscy pozrywali się z miejsc:

Pan Köhnemann, pan Rehn i starsza siostra przyszli ze swego zakątka do sali, aby zobaczyć, co ten rumor znaczy.

Hrabia Tondern pozostał sam z bladą dziewczyną. Chciał jej coś powiedzieć, ale znowu zabrakło mu odwagi i milczał.

Gdy następnie przeszli do ogrodu, iluminacya była już w pełni swego blasku. Od drzewa do drzewa poprzeciągano druty i na nich poruszane lekkim wiatrem kołysały się papierowe latarnie japońskie. Tondern z bladą dziewczyną szedł poza jej siostrą, Köhnemannem i Rehnem. Około podium był ścisk, gdyż zapowiedziane były ognie sztuczne i tu się wszyscy tłoczyli.

Ponieważ wszyscy panowie podali ramię swoim paniom, więc i Tondern, idąc za przykładem Rehna, uczynił to samo. Czuł teraz jej lekką dłoń na swojem ramieniu a w zmroku stał się rozmowniejszym. Pytał ją, w jaki sposób dostanie się do domu. Odpowiedziała, że musi jechać z panem Baltzerem, ekspedjentem i przyjacielem jej ojca, siostra zaś z jego żoną pojadą koleją. Tak więc Tondern nie mógł jej ofiarować swego towarzystwa. Zapytał ją dalej, czy jej ojciec jest kolegą pana ekspedyenta Baltzera i sekretarza klubu R. F. V. B.

— Nie, mój ojciec jest kupcem — odpowiedziała. — Jest tylko przyjacielem pana Baltzera, a raczej moja matka była przyjaciółką pani Baltzerowej.

— Była? — zapytał hrabia Tondern.

— Moja matka umarła.

— Ach — rzekł ze współczuciem.

Ponieważ sądził, że swem pytaniem dotknął bolesnej rany, chciał dowieść swego żalu.

— Czy dawno?

— Przed dwoma laty. Biedna mama.

— Ma pani więcej rodzeństwa.

— Tylko tę jedną siostrę.

— Tak... tylko tę...

Zamyślił się. Zdawało mu się, że młoda dziewczyna nie czuje się szczęśliwą.

W tej chwili kilka rakiet wzniosło się w górę, gdzie eksplodowały wśród ogólnego: ach! ach!

Gdy rakiety zgasły, zapytał Tondern dziewczęcia, które ciągle jeszcze miało opartą rękę na jego ramieniu, jak gdyby nie ośmielało się jej cofnąć:

— Więc pani często bywa samotną?

— Dlaczego?

Tondern także nie wiedział, dlaczego postawił takie pytanie i rzekł, zacinając się:

— Ojciec pani jest kupcem, musi więc mieć dużo do czynienia po za domem.

— Tak, ojciec rzadko jest w domu. Przychodzi tylko na obiad. Poza tem ojca prawie nie widzimy. Póki była mama, było inaczej. Ale teraz ojciec nie lubi domu. Bardzo kochał mamę.

Tondernowi wydało się, że jej głos drży i coś jak współczucie weszło do jego serca. Zapytał nawet trochę natrętnie.

— Pozostawia panie same? Czy panie siedzą w domu?

— Całemi dniami siedzimy w domu a nawet wieczorami rzadko kiedy wychodzimy.

Znowu błysła rakieta i znowu okrzyki tłumu zagłuszyły ich prawie szeptem prowadzoną rozmowę.

Dopiero po chwili zaczął Tondern wypytywać dalej:

— Cóż pani robi przez cały czas?

Ona spuściła oczy.

— Pracujemy. Gram na fortepianie. Potem haftujemy, rysujemy i czytamy. Mam także moje kwiaty i mego kanarka.

Tondern musiał się uśmiechnąć. Wydało mu się to takiem dziecinnem, takiem małomieszczańskiem a jednak wzruszyło go i podobało mu się. Wyobrażał sobie jej dzień, który upływał wśród tych wszystkich drobnostek, do których przyłączał się jeszcze bicykl, jak się zdawało. I zapytał ją, kiedy właściwie jeździ. Odpowiedziała, kiedy się trafi. Od czasu do czasu jeździ, jak dziś, z panem Baltzerem. Ale Baltzer jeździ zazwyczaj w godzinach, w których ona jeździć nie może. Albo za wcześnie albo za późno. On musi się stosować do swego urzędu. Ona nie bałaby się sama jeździć, ale ojciec na to nie pozwala. Dziewczyna sama może się znaleźć w nieprzyjemnem położeniu.

— Czy nie mógłbym kiedy pani towarzyszyć? zapytał hrabia Tondern.

Nie odpowiedziała zaraz. Dopiero po chwili rzekła szczerze:

— Nie wiem właściwie, kto pan jesteś.

— Nazwiske moje słyszała pani przedtem,

(C. d. n.)

i w sposób tak nerwowy, że usprawiedliwiano prawdziwość przysłowia: „qui s'excuse, s'accuse.

Dziś odstąpiono od tej zasady. Źródło najbardziej miarodawcze w sprawach polskich oświadcza, że zjazd monarchów, na który cała Europa spoglądała z ciekawością, tym sprawom głównie jest poświęcony.

Widocznie maska już niepotrzebna, gdy się ją zdejmuje z taką swobodą. Gdy niedawno temu pisma galicyjskie przypisały pruskim wpływom antypolskie prądy w Petersburgu, zamieścił organ kanclerski „Norddeutsche Allgemeine Ztg.“ zaprzeczenie pełne oburzenia. Czyż i teraz półurzędowcy berlińscy będą próbowali wyprzeć się niedyskrecyi swych braci poznańskich!

Wiadomo, że kuźnia wszystkich berychtów i memoryałów o sprawie polskiej, używanych przez rząd pruski do swych celów, znajduje się w Poznaniu. Więc chyba urzędowym hakatystom rozwiązała języki duma, wypływająca z świadomości a zapewne wprost wiadomości, że z prawdziwym artyzmem przez nich zbierany i układany materyał tym razem tak znakomitemu służyć ma celowi i być podkładem rozmów dwóch potężnych władców.

A może też działa tu już przekonanie, że jeden z tych władców jest tak mało potężnym, iż nie warto pokrywać jego zależności „de nomine“ gdy „de facto“ jest już dostatecznie ugruntowaną?

„N. Fr. Presse“ cieszy się z powodu spotkania cara rosyjskiego i cesarza niemieckiego, widząc w tem spotkaniu odświeżenie stosunków między obu monarchami, a więc i państwami, których oziębienie i oddalenie nastąpiło na tle sprawy polskiej i tak pisze:

„Odnośnie do polskich obszarów, będących w ich posiadaniu, są oba państwa związane ze sobą historycznymi stosunkami i postępowały ogólnie w stosunku do nich w ten sam sposób. Należy przypomnieć sobie r. 1863, kiedy Prusy, których ówczesne stosunki do swych polskich krajów były jak najlepsze, stanęły zaraz po rosyjskiej stronie, na skutek zawarcia znanego wzajemnego układu. Również car Aleksander III działał zawsze odnośnie do spraw polskich w porozumieniu z Prusami. Musiało przeto dziwnem się wydać, iż od r. 1905, kiedy pruskie państwo musiało walczyć z trudnościami wobec kwestyi polskiej, państwo rosyjskie poddanym swym Polakom tak wiele dobrych chęci okazywało, pozwalało na taką wolność, że działalność w polskich obszarach, poddanych pod berło pruskie, stawała się coraz trudniejszą. Rząd rosyjski nie był do tego zmuszonym przez wewnętrzne stosunki, bo najnowsze czasy pokazują, że zdecydował się choć trochę za późno do stanowczego stanowiska wobec Polaków, gdy oni zażądali w Dumie, jako „minimum“ swych żądań, daleko idącej autonomii. W każdym razie to dawniejsze stanowisko w tej samej sprawie musiało wpłynąć na oziębienie stosunków Niemiec“.

Prowokatorzy i oszuści.

W podrzędnych, nawet z nazwiska szerszej publiczności nieznanych świstkach paryskich, ukazuje się co chwila listy otwarte zagadkowych indywiduów o polskiem nazwisku, adresowane do konferencyi pokojowej w Hadze, a zawierające jakieś mętne programy polityczne i jakieś żądania, oczywiście polskie, pozbawione wszelkiego sensu, a w najlepszym razie pełne bezkrytycznej fantastyczności.

Ani tych pism, ani tych ludzi nie znamy. Treść artykułów jednak, do których zazwyczaj dodany jest portret autorów, oraz popisy z jakimiś mistycznemi przydomkami, świadczą wyraźnie, że są to elaboraty maniaków politycznych, dotkniętych obłędem wielkości. Wśród emigrantów polskich ta forma chorób umysłowych zdarza się dość często. Kroniki wychodźtwa polskiego po roku 1830 dostarczają mnóstwa przyczynków do patologii manjactwa politycznego, które zazwyczaj łączy się z większą lub mniejszą dozą mistycyzmu. Szczególnie na gruncie paryskim, wśród emigracyi polskiej, spotyka się i dziś jeszcze niejednokrotnie indywidua, w których obłęd wielkości łączy się z czemś w rodzaju apostolstwa ich towiańszczyzny.

Obecnie otrzymujemy telegraficzną wiadomość z Berlina, że „grupa nacyonalistycznych Polaków“ przesłała do konferencyi pokojowej w Hadze projekt reorganizacyi politycznej narodu polskiego. W projekcie tym są żądania, jak np. armia narodowa w sile 40.000 ludzi, dwa parlamenty dla Polski i Litwy, oraz równe swobody narodowe dla Księstwa.

Kto jest twórcą tej oderwanej od wszelkiej realności politycznej i z dyletanckiej wyobraźni wysnutej teoryi, powiedzieć nie umiemy, ale fakt, że jedno z berlińskich biur korespondencyjnych rozesłało o niej wiadomość, dowodzi, że autorzy fantastycznego projektu nie poprzestali na wysłaniu memoryału do Hagi, lecz usilują mu nadać znaczenie dokumentu poważnego i w tym celu już rozpoczęli agitacyę w prasie zagranicznej. Wobec tego poczuwamy się do obowiązku stwierdzić tutaj publicznie, że nietylko żadne z trzech „Kół polskich“ w parlamentach nie ma z projektem tym nic wspólnego, lecz wogóle ani w polskich sferach politycznych, ani w prasie polskiej nikt o istnieniu jego dotychczas nie wiedział.

Jest to dzieło maniaków albo co gorsza, prowokatorów, którzy dążą do skompromitowania sprawy polskiej w obliczu Europy i dostarczenia rządom zaborczym pretekstu do nowych represyi. Cały ów tajemniczy memoryał polski, posłany do konferencyi pokojowej w Hadze, wywiera takie wrażenie, jakby komuś specyalnie na tem zależało, aby w stosownej chwili zamieścić go w akt oskarżenia przeciw Polakom. To uważaliśmy za właściwe powiedzieć już dzisiaj wyraźnie, aby zawczasu kres położyć głupiej lub niecnej robocie.

Pojawił się jeszcze inny „zbawca“ Polski... Pewien przemysłowiec warszawski otrzymał list, który przedstawia dość naiwną zresztą próbę wyzysku na tle polskich uczuć patryotycznych. Autor listu, napisanego w języku francuskim, podpisał się: Prince Zbawca-Riedelski. List datowany jest 25 lipca r. b. z Liverpoolu, 202 Mt. Pleasant. W rogu arkusika listowego niewyraźnie odbite herby Polski (Orzeł Biały) i Litwy (Pogoń), na środku zaś słowa: „Z Bożej Łaski“. Oto treść listu w przekładzie: Kochany Panie! Wiedząc, że jesteś Pan dobrym patryotą, zwracam się do pana z prośbą o poparcie moralne i pieniężne, jeśli to możliwe, w przedsięwzięciem dziele. Nasza liga narodowa dla Konfederacyi Stanów Zjednoczonych dawnej Polski i Litwy założona została w czerwcu r. b. Już sama nazwa wskazuje jej cel: skonfederowanie trzech odłamów sławnej Polski dotąd jednej i nierozdzielnej. Niech Pan mówi w swem otoczeniu i wyjaśni dobrze naszym współrodakom, że ta liga, składająca się wyłącznie z prawdziwych Polaków, jest jedyną nadzieją zbawienia Polski. Jest to dzieło najpoważniejsze i najbardziej patryotyczne ze wszystkich, jakie dotychczas znał naród polski. A więc, łączcie się wszyscy, miejcie zaufanie, bo jedność stanowi siłę. Podpisano: książę Zbawca-Riedelski, prezes ligi narodowej polskiej dla Konfederacyi Stanów Zjednoczonych dawnej Polski, członek kongresu „Ludzkości“ (de l'Humanite), w którym uczestniczy wielu panujących (chefs d'Etats). 36,6 Temple, Paris. Wiceprezes grupy polskiej N, Przeop (?!). Wiceprezes grupy litewskiej John Vidginn“.

Następuje parę przypisków zawierających wskazówki, jak i dokąd skierowywać należy „konspiracyjne“ listy i przesyłki. (Reverend Father Smith, 84 Bedford St. Liverpool). Do listu tego dołączona jest pierwsza karta dwutygodnika francuskiego p. t. „Le Progres“ Nr. 607 z d. 15 czerwca br. Na czele numeru zamieszczony jest portret owego ks. Zbawcy-Riedelskiego, dalej w artykuliku redakcyjnym w wyrażeniach przesadnych podniesione są „szlachetne intencye“ mitycznego „księcia“, który wystąpił do konferencyi pokojowej w Hadze z „Listem otwartym“ w sprawie polskiej. Przytoczony jest i ten „List otwarty“, równie banalny, jak niemądry, polecający sprawę Polski „sympatyom wszystkich, w szczególności zaś rycerskości narodu francuskiego“.

Wnosząc z innych utworów, pomieszczonych w tymże numerze, „Le Progres“ należy do znanych w Paryżu przedsiębiorstw, w których grafomani pomieszczają swe poronione płody, płacąc redakcyi „od wiersza“ za honor ujrzenia swego nazwiska i utworu w druku, w których rozmaici „uczeni“, „działacze“ i aferzyści z pod ciemnej gwiazdy zamieszczają również za pieniądze — swe portrety, biografie itd.

Do tego rodzaju aferzystów należy niewątpliwie i ów „książę Zbawca-Riedelski“, któremu chodzi oczywiście nie tyle o „zbawienie“ Polski, ile o napełnienie własnej kieszeni przez naiwnych, którzyby na jego nieistniejącą oczywiście „ligę“ złapać się dali.

„Zbawca“ nie umie nawet po polsku, skoro listy swoje do Polaków pisze po francusku, nazwisko jego brzmi zanadto powieściowo i jest niewątpliwie skomponowane.

Sto pięćdziesiąt milionów grzywny!

Z Chicago telegrafują pod datą 3 bm.: Sędzia związkowego sądu nałożył na Standart Oil Company karę pieniężną w kwocie 29,240.000 dolarów z powodu przyjmowania rabatu na frachtach za olej skalny.

Oto epilog sprawy, który stanowi jedno z zwycięstw walki, zorganizowanej przez prezydenta Roosewelta, przeciw trustom amerykańskim. Wyrok opiera się na znanem od lat wielu przekroczeniu Standart Oil Company, dokonywanem wskutek układów z towarzystwami kolejowemi, na mocy których Standart Oil Company otrzymywało refakcye, które innym przedsiębiorstwom nie były udzielane. Trust naftowy Rockefellera zyskał wskutek tego procederu przewagę gospodarczą, która od lat dziesiątków przemieniła się w monopol. Układy frachtowe stanowiły przedmiot procesu, który międzypaństwowa komisya przed rokiem przeciw Standart Oil Company wytoczyła. W kwietniu br. zapadł pierwszy wyrok, który uznawał Standard Oil Company winnem w 1463 wypadkach przekroczenia prawa, które nie tylko nie pozwala na udzielanie, lecz także na przyjmowanie refakcyi. Za takie przekroczenie grozi kara pieniężna w wysokości 1000 do 20.000 dol.

Przeciw pierwszemu wyrokowi rekurowało towarzystwo, drugi rozstrzygnął sprawę i oznaczył maksymalną karę. W niesprawiedliwem przyjmowaniu frachtów są współwinne koleje: Chicago, Burlington and Quincey, Chicago and East Illinois i Chicago and Alton. Tym kolejom płacił trust tylko 6 cts frachtu za 100 funtów, podczas gdy normalny, publicznie znany fracht wynosi 18 cts. Mimo to twierdził zastępca Standart Oil Company, iż trust nie otrzymywał żadnych tajnych refakcyi.

Zajmującym epizodem w tym procesie było zaproszenie do zeznań w rozprawie, głównego machera trustu, Johna D. Rockefellera. Rockefeller nie chciał się zjawić przed sądem, nie można go było nigdzie wynaleźć, jednak wobec zbyt gwałtownych poszukiwań jawił się sam przed sądem. Nie dał wszakże żadnych wyjaśnień, na pytania odpowiadał tak lub nie, do drugiej rozprawy nie jawił się zupełnie, nie lubi bowiem, by go traktowano jak zwykłego śmiertelnika.

„Standart Oil Company“ powstała w roku 1870, zaczynając od miliona dolarów kapitału akcyjnego; założyli ją Rockefeller, Andrews i Flagler. W r. 1882 kapitał wynosił już 70 mil. dolarów, obecnie wynosi 100 milionów dolarów; w r. 1882 należało do trustu 20 towarzystw, dziś liczy on 67 przedsiębiorstw naftowych zagranicznych i amerykańskich. Potęga jego nie opiera się na eksploatacyi surowego oleju — posiada bowiem tylko małą część terenów naftowych — lecz na zaprowadzaniu rurociągów i w systemie taryfowym. Jednak z amerykańskiej produkcyi nafty opanowuje on 88·7 prc. „Standart Oil Company“ w roku ubiegłym miała czystego dochodu 65 milionów dolarów, a więc 66·1 prc. kapitału akcyjnego, w r. 1903 zysk doszedł do 81 milionów dolarów.

Wczoraj więc nałożona kara nie absorbuje nawet połowy dochodu rocznego, a przytem ani 75 prc. dywidendy wydzielanej akcyonaryuszom. Ciekawem jest to, że Rockeffeller sam posiada 24 prc. całego kapitału akcyjnego, które mu przynoszą 11 mil. dol. rocznej dywidendy.

Wysoka kara, jaką sąd związkowy w Chicago nałożył na Standard Oil Company, to nie jedyna, która grozi trustowi. Wyrok chicagowski odnosi się tylko do przekroczeń skonstatowanych na północy Unii. A nadużycia trustu naftowego na wschodzie, zachodzie i południu Zjednoczonych Stanów, czekają na wyrok. Liczba zaskarżonych przekroczeń tyczy się jeszcze do przeszło 8000 wypadków.

Sędzia sądu związkowego w Chicago nie wypowiedział jednak jeszcze ostatniego słowa, któreby złamało potęgę Rockeffellerowskiego trustu naftowego. Wypowie je jako ostatnia instancya, Supreme Court ob Justice w Waszyngtonie, którego rozstrzygnięciu będzie ostatecznie oddaną sprawa Standart Oil Company,

---

Korespondencye.

Rzym 30 lipca.

(Rocznica krwawej tragedyi. — Italia w żałobie. — U grobowca króla zamordowanego. — Panteon dawniej a dziś. — Mistrz Raffaele. — Sacra profanis. — U „castrum doloris“. — Obchód w Monzy i w kraju. — Zwycięstwo godła Zbawienia).

Wczoraj Włochy i dom Sabaudzki obchodziły rocznicę żałobną krwawej tragedyi, jaka się rozegrała przed siedmiu laty w Monzy, a ofiarą której padł król-demokrata, Humbert I. Z powodu tej rocznicy wywieszono na gmachach publicznych i wielu domach prywatnych trójkolorowe chorągwie, osłonięte czarną krepą. W tutejszych ambasadach zagranicznych były sztandary spuszczone do połowy masztów.

W Panteonie, przy piazza Rotonda, gdzie spoczywają zwłoki zamordowanego, drugiego króla Włoch zjednoczonych, odbyły się uroczystości żałobne. Już o godz. 7 zrana poczęli się gromadzić w przedsionku, opartym na 16 olbrzymich, jednolitych, koryncktch kolumnach granitowych, przybrani w czerwone koszulki uczestnicy dawnych wojen miejscowi oraz przybyli z różnych prowincyj Włoch. Piersi tych starców zdobiły medale i krzyże z napisem: „virtuti militari“.

Panteon (dziś kościół S. Maria della Rotonda) fundował Marek Agrypa na cześć Marsa i Wenery, „praszczurów narodu rzymskiego“. W zaraniu doby chrześcijańskiej złożono w podziemiach Panteonu 28 wozów relikwij męczenników. W starorzymskiej tej budowli niema okien, a znajduje się tylko u szczytu kopuły przestronny krąg nieoszklony, przez który pada światło a także i deszcz. Dawniej kopułę zdobiły wewnątrz złociste wiązania; z tych ulano działa, znajdujące się na zamku Anioła, oraz spiżowy baldachim nad grobem św. Piotra, w Watykanie. W 8 niszach Panteonu znajdują się ołtarze, oparte na kolumnach z drogocennych marmurów (giallo antico), porfiru i granitu.

W tej świątyni jest pochowany Raffaele Sanzio (zm. w Wielki piątek 1520, w 37 r. ż.), obok znajduje się grób narzeczonej króla malarzów. Tam są też pochowani: W. Emanuel II i Humbert I. Przy ich grobowcach czuwa straż, a osoby zwiedzające Panteon, wpisują swe nazwiska w księgach pamiątkowych. Kaszkiety żołnierskie i czapki urzędników, oraz te księgi z utenzyliami do pisania jakoś nie bardzo licują z powagą miejsca uświęconego.

Plac przed Panteonem zapełnia publiczność; wojsko tworzy szpalery. Przyjeżdżają damy dworu królowej-wdowy i królowej Heleny, senatorowie, deputowani, dostojnicy cywilni i wojskowi. Na grobowcu Humberta I piętrzą się wieńce. O 7·45 przybywa minister Rava, a za nim 3 kolasy dworskie; konie kare, uprząż czarna, służba w żałobie. Kolasy eskortują kirasyerzy; z drugiej wysiada król w uniformie generalskim. Towarzyszą mu dwaj generałowie. Król przyjechał wczoraj z Racconigi; długą podróż odbył na automobilu. U wejścia do świątyni powitał W. Emanuela kapelan dworu, monss. Beccaria. O godz. 8 przyjechała królowa Małgorzata, przybrana w szaty żałobne. W westybulu ucałowała syna i podała dłoń królowej Helenie. Obie królowe i ich damy uklękły na klęcznikach; król podczas mszy św. stał obok matki; uklęknął tylko podczas Podniesienia. Po mszy św. odbyły się egzekwie przy „castrum doloris“. Małgorzata w towarzystwie markizy di Villamovina udała się do swego pałacu, królestwo odjechali do Kwirynału. Popołudniu zgromadziły się w Villa Borghese stowarzyszenia patryotyczne i ruszyły ze sztandarami przez miasto do Panteonu, gdzie złożono liczne wieńce na trumnie Humberta I.

Kaplica pamiątkowa, jaką budują na miejscu katastrofy, w Monzy, nie jest jeszcze ukończona. U ołtarza wielkiego złożono liczne wieńce. O godz. 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo w prastarej bazylice św. Jana, w której, jak wiadomo, złożona jest historyczna korona żelazna. Na mszy żałobnej w kaplicy królewskiej, w Racconigi byli obecni bracia królowej hiszpańskiej, ks. Battenberscy, którzy spędzają obecnie wakacye w tej letniej siedzibie pary monarszej. Manifestacye żałobne urządzono też we wszystkich większych miastach włoskich.

W miasteczku Cossato (pow. Biella) ster rady municypalnej zagarnęli w swe ręce socyaliści. Pierwszym ich „wielkim“ czynem reformatorskim było zniesienie nauki religii w szkołach ludowych. Gdy się to stało, burmistrz A. Mino (socyalista) nakazał usunięcie krzyżów z izb szkolnych. Mieszkańcy Cossata stanowczo przeciw temu zaprotestowali. Sąd powiatowy w Bielli przyznał słuszność zarządzeniu burmistrza. Oporni zwrócili się do trybunału apelacyjnego w Turynie, a ten skazał pana Mino na 3 miesiące aresztu. Socyaliści zaapelowali do najwyższego trybunału w Rzymie. Trybuuał zawyrokował, że godła Zbawienia mają być na nowo umieszczone w izbach szkolnych, w Cossato, burmistrz ma być złożony z urzędu i odbyć 3-miesięczną karę więzienia. Dodać należy, że oskarżającym był prezydent senatu, Luigi Luccheni, b. deputowany i sekretarz „del partito radicale italiano“... Są jeszcze sędziowie sprawiedliwi we Włoszech.

K. Rosscyc.

Haaga, 31. lipca.

(Położenie kamienia węgielnego pod pałac pokoju. — Ceremonie. — Przemówienia).

Wśród głośnych dźwięków i śpiewów wielu hymnów Haydena, Beethovena, Mozarta itd. — z akompaniamentem szerokiej wymowy dyplomatów — nawiasem mówiąc banalnej i mniej miłej od muzyki, odbyła się tu dziś bardzo szumna uroczystość fundowania kamienia węgielnego pod t. zw. PAŁAC POKOJU. Na budowę gmachu dał pieniądze znany fantasta i miliarder amerykański, sir Carnegie. „Mistrzem ceremonii“ był hołdujący zasadom autokratycznym, ambasador Nelidow.

Po prawej stronie wspaniałego parku „Zorgeliet“, gdzie za kilka lat będzie wzniesiona „świątynia pokoju“ umieszczono szereg trybun dla dyplomatów i gości, oraz dla muzyków i śpiewaków. Park przyozdobiono chorągwiami wszystkich narodow. Na środku widniał kamień z napisem łacińskim: „Paci Justitia firmandae. hanc Aedem Andraeae Carnegii munificentia dedicavit“.

Przybyło 350 dyplomatów, wielka ilość publicystów i „miłośników“ pokoju wraz z damami. Ceremonii nie sprzyjała pogoda: deszcz lał jak z cebra.

Van Karnebeck, prezydent komitetu budowy wygłosił po holendersku, w imieniu mrs.-Carnegia bardzo długą i bardzo nudną mowę inauguracyjną, zapraszając ekscel. Nelidowa, by położył kamień węgielny pod budowę „Pałacu pokoju“. Nelidow oświadczył, że fundusze ofiarowane wspaniałomyślnie przez p. Carnegie nie wystarczą na wybudowanie „świątyni“ i wezwał uczestników uroczystości do składek na ten cel. Następnie odbyła się właściwa ceremonia. Ambasador rosyjski, uderzywszy po trzykroć srebrnym młotkiem o kamień, wypowiedział sakramentalne słowa: „W imieniu Najj. królowej Wilhelminy, w imieniu cesarza Rosyi, w imieniu wszystkich członków konferencyi pokojowej zakładam ten kamień węgielny“. Po ceremonii nastąpiły podziękowania. Nelidow zakończył słowy: „Dziś właśnie powstają podwaliny świątyni, która będzie zwiastowała światu „pokój ludziom dobrej woli“. Dziś święcimy uroczystość wolności, równości i braterstwa narodów — święto miłości i spokoju. Gdyby słowa dyplomaty rosyjskiego mogły się przyodziać w czyny! A czy ojczyzna p. Nelidowa, rząd jej hołduje zasadom braterstwa narodów i sprawiedliwości! Mowa p. Nelidowa przeszła bez oklasków. Ozwały się one dopiero podczas przemowy pani Dalbert, reprezentantki Związku „Des femmes pour la paix par l'education“. Oklaski powtórzyły się, gdy oznajmiono, że królowa Wilhemina dziękuje panu Carnegie za jego wspaniałomyślność i ofiarność.

D. Kr.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu, tudzież o dokładne podanie poczty i miejsca chwilowego pobytu.

Kronika.

Lwów, dnia 5 sierpnia 1907.

Kalendarzyk.

We wtorek 6 sierpnia Przemienienie Pańskie — Gr. kat. Chrystyny — Kal. słow. Chlebosława.
Wschód słońca 4·48, zachód 7·22.

We środę 7 sierpnia Kajetana Wyz. — Gr. kat. Uspen. ś. Anny. — Kal. słow. Oleha św.
Wschód słońca 4·50, zachód 7·20.

We czwartek 8 sierpnia Cyryaka M. — Gr. kat. Jermołaja. — Kal. słow. Niezamyśla.
Wschód słońca 4·52, zachód 7·18.

Kronika lwowska.

× **Z niedzieli.** Poprostu rozpacz bierze kronikarza, który chce spisać swe wrażenia z skwarnego dnia letniego, kiedy tych wrażeń ani rusz odnaleść nie może. Jeszcze żeby to dzień był powszedni — pół biedy by było. Ale w niedzielę. Nasz kochany dr. X., który co dnia nawiedza redakcyę z milionem utyskiwań na porządki magistrackie a milionem pochwał na wdzięki Lwowianek — wczoraj nas nie odwiedził. W pogoni za jaką „piękną ze stryjskiego“, która chód miała gazeli a oczy sarenki, malinowe usta, ząbki jak perły i łabędzią szyję, pomknął aż do Winnik, gdzie się odbywał festyn i wrócił dopiero późnym wieczorem. Nikt więc nas nie poinformował o zwalonej kamiency, nieskrapianych gościńcach, męczeniu zwierząt itd. A festyny? O nich się zawsze pisze: „pogoda dopisała“, lub deszcz urozmaicił publiczności chwile rozrywki“, a potem „koło szczęścia przyciągało wielu, lecz wybrańców było mało“, albo jeszcze „publiczność rozbawiona wracała już nocą do domu“. Bo nie wypada konstatować, że publiczność, która wraca z festynu kaszle, najadłszy się kurzu ulicznego i mało ust sobie nie porozdziera od ziewania z przeraźliwych nudów. Ten festyn w Winnikach to się także w podobny sposób udał, a dr. X. chyba jeden powrócił nie z kwaśną miną. Nic dziwnego, bo do Winnik nie sięga lwowska magistracka kultura, tam niema miejskiego biura budowniczego.

Jedyną sensacyą wczorajszą niedzieli było to, że turecka ekscelencya, wywracając w lwowskiem Colloseum koziołki i cudownie chodząca na głowie, przeszła się, czy też raczyła się przejść po ul. Karola Ludwika. No i „cielęcia“, jak ją zdefiniował jakiś starozakonny członek „czarnej giełdy“, zrobiła duże wrażenie. Jest bardzo piękna, lecz trochę przekwitająca. A akrobatyczny jej talent rzeczywiście zdumiewa.

Niema co pisać! I co to za niedziela, kiedy nikt się nie pobił dokumentnie, nikt nie otruł, kiedy deszczu nie było, ale sześć festynów, 8 zabaw ogrodowych. Gorąco straszne było rano i w południe i po połdniu a wieczorem chłód. Magistrat się nie zwalił i śpi jak dalej.

Kronika krajowa.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w rezydencyi OO. Jezuitów w Czerniowcach od 19 bm. wieczorem do 23 bm. rano. Zgłoszenia przyjmuje ks. Superior OO. Jezuitów w Czerniowce plac Ferdynanda 13.

Wykopaliska w Czerniowcach. We wrześniu rozpocznie się rozkopywanie ruin, w celach poszukiwań archeologicznych, na górze Cecynie obok Czerniowiec, na której wznosiła się dawniej warownia polska z czasów Kazimierza Wielkiego. Dziś sterczy tam z dawnego zamczyska zaledwie stos gruzów. Roboty odbędą się pod dozorem prof. Milkowicza.

Rezygnacya burmistrza. Dowiadujemy się od naszego korespondenta, iż w Mikulińcach po kilkunastoletniem urzędowaniu dr. Brudziński złożył urząd burmistrza i radnego. Jako przyczynę tego kroku podaje „Głos polski“, następujące wyjaśnienie: „Z naszego mikulinieckiego światka szlę parę nowości i uwag. I tak braterstwo syońsko-hajdamackie, zadzierżgnięte przed wyborami a usankcyonowane wyborem przybłędy-intruza, trwa dalej i wytwarza dla nas stosunki, które ostatecznie powinny zedrzeć łuskę z oczu tych, co wierzyli w możliwość przeprowadzenia pewnych stycznych na podłożu dawnego współżycia. Stosunki tak się ułożyły, że burmistrz dr. Brudziński, który dla naszego miasteczka w ciągu kilkunastoletniego swego przewodnictwa położył zwłaszcza po katastrofie ogniowej wprost olbrzymie zasługi, którego sterowi miasteczko nie jedno miało do zawdzięczenia, ustąpił z zajmowanego przez się stanowiska. Nie chciał zapewne pracować w tem kole intryg i knowań syońsko-hajdamackiej kliki i dalej łożyć trudów tam, gdzie zamiast pewnej pomocy i współdziałania, spotykał jedynie trudności a raczej podstępną chęć ich stawiania. Odszedł i zostawił po swem sterowaniu u ludzi dobrze myślących, pamięć dobrego i troskliwego gospodarza“.

Do słów organu tarnopolskiego, zatem że sprawami lokalnymi dokładnie obznajomionego, dodać możemy, iż dr. Brudziński w ciężkich warunkach urząd swój sprawować musiał. Pożar miasteczka, jeden z największych w kraju, zamienił w gruzy trzy czwarte gminy biednej i bezradnej, on jednak jako burmistrz uzyskał u rządu i sejmu, a także z ofiar publicznych tyle, iż nie tylko odzyskali pogorzelcy znośny byt, lecz zmienił cały wygląd miasteczka, przysparzając mu równocześnie dochodów i gruntując tem samem jego przyszłość.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Rzęsny polskiej donoszą, iż wczoraj wieczorem bawiącego się na torze kolejowym 4-letniego Walentego Sarniuka przejechał pociąg, zdążający z Janowa do Lwowa. Malca, któremu koła pociągu odcięły nogę, odwieziono do Lwowa, gdzie w szpitaliku św. Zofii natychmiast umarł.

Rozbójnicze morderstwo. Ze Skały donoszą; Salamona Akselrada, syna dzierżawcy dóbr Gusztynka, koło Skały, zamordowano w nocy na 3 bm. Sześciu bandytów, dokonawszy mordu, zrabowali gotówkę, oraz biżuterye wartości kilku tysięcy.

Na miejsce mordu i rabunku zjechała rano komisya śledcza. Jak z dotychczasowych badań wynika, bandytów było sześciu, a przybyć oni mieli z zagranicy.

Curiosum fiskalizmu. Prezes rady powiat. w Horodence p. Antoni Theodorowicz otrzymał dnia 1 sierpnia br. następujące zawezwanie: L. 13433/07 Zawezwanie. P. Antoniego Theodorowicza prezesa rady powiatowej w Horodence i właściciela dóbr Żuków, wzywa się, aby w terminie dni 8, licząc od dnia doręczenia niniejszego zawezwania w ck. dyrekcyi okręgu skarbowego w Kołomyi co do następujących okoliczności wniósł pisemne oświadczenie a mianowicie: Według opisu z dnia 7 maja 1907, nadesłałeś Pan w dniu 6 maja 1907 w ck. urzędzie pocztowym w Horodence list, zaopatrzony adresem „Do Szanownej Dyrekcyi okręgu skarbowego w Kołomyi, sprawa urzędowa, Ex offo“, dołączając do tegoż listu przedstawienie w sprawie należytościowej, które odrębnie opłacie należytości pocztowej w kwocie 10 hl. ulegało. Przez dołączenie tego podania do listu nieopłaconego, dopuściłeś się Pan ukrócenia dochodów skarbowych z § 423 ust. 2. 1. c. s. u. k. za które według § 429 s. u. k. grzywna od 10 do 20 proc. ukróconej należytości pocztowej ma być wymierzoną. W razie gdyby Pan nie uczynił zadość temu wezwaniu, w terminie nie wniósł oświadczenia pisemnego, ani też z ważnych powodów nie prosił o wyznaczenie terminu nowego, ani wreszcie za niezwłocznem złożeniem przypadającej najniższej kwoty kary 2 kor. w ck. urzędzie podatkowym w Horodence (dwie korony), nie wniósł prośby o odstąpienie od postępowania prawnego, zrzekając się zarazem wszelkiej dalszej obrony, wówczas przytoczone wyżej okoliczności w myśl postanowień, zawartych w §§ 616 i 682 skarbowej ustawy karnej, uzna się jako prawdziwe i przezeń przyznane i według uznania władzy orzekającej przystąpi się na podstawie tego przyznania do rozstrzygnięcia. C. k. dyrekcya okręgu skarbowego, Kołomyja dnia 28 maja 1907 (podpis nieczytelny).

Komentarz dalszy zbyteczny. Nadmienia się tylko, iż wspomniane w zawezwaniu przedstawienie wniósł p. Theodorowicz nie jako osoba prywatna, lecz w imieniu rady powiatowej, jako tejże prezes.

Poświęcenie nowo wybudowanej rz. k. kaplicy w Lipicy Dolnej, która przyszła do skutku głównie staraniem i kosztem właściciela tegoż majątku hr. Artura Russockiego, odbędzie się w ciągu bieżącego sierpnia. Poświęcenia dokona ks. dziekan Zagórzyński z Podwysokiego.

Kronika powszechna.

Uprowadzenie pułkownika Elliota. Z Stambułu donoszą: Angielski reprezentant wojskowy przy żandarmeryi macedońskiej, pułkownik Elliot, gdy opuszczał bez eskorty wieś bułgarską Gerdżyk (w sandżaku Drama), dokąd przybył w celach inspekcyjnych, został napadnięty przez bandę bułgarską i uprowadzony, celem przetransportowania go w góry i zażądania okupu za uwolnienie go. Uskuteczniony natychmiast pościg za bandydami doprowadził do uwolnienia go. Przytem padło dwóch bandytów i szef bandy Drajew. Opowiadają, że sam Elliot zastrzelił 4 bandytów. Uwięziono wiele osób.

Elliotowi podczas walki bandy bułgarskiej z wojskami tureckiemi przestrzelono obie nogi.

§ **Lew Tołstoj o Dumie rosyjskiej.** W tych dniach korespondent petersburskiego „Słowa“ rozmawiał z hr. Tołstojem o sytuacyi obecnej. Znakomity pisarz zaprzecza pogłoskom, przedstawiającym go jako przeciwnika Dumy.

— Nie jestem przeciwnikiem — mówił — ani konstytucyi, ani Dumy; gniewają mnie tylko porządki obecne. Jeśli się już zwołuje przedstawicielstwo narodowe, to po pierwsze, powinno ono być rzeczywiście narodowem, a nie jakimś urzędem eksobywatelskim, a po drugie, jeśli jest już ono zwołane, to trzeba wysłuchać głosów przedstawicieli narodu, a nie trzymać za plecami papierek, i jak tylko coś się nie spodoba, zaraz „do widzenia, możecie sobie iść“. To nie porządek, i tak być nie może. Rzecz stała się podobną do jakiejś dziwnej gry w karty. Siedli do gry, rozdali karty, zaczęli wychodzić, naraz urzędnicy mówią: „Nie, my przegramy!“ I karty na nowo stasowano. Chociaż w grze w karty takiego zwyczaju niema, lecz w polityce—jak mówią — tak można, i w Zachodniej Europie tak się robi. Dobrze. Więc znowu siedli, znowu rozdali karty, zaczęli wychodzić, urzędnicy naraz znowu gwałt: „Przegramy!“ krzyknęli znowu, i zamieszali karty.

A teraz im się zdaje, iż wybrali sobie wszystkie atuty, ułożyli z góry karty i znowu siadają do stołu. Cóż to jest takiego? Ja jestem już za stary i widziałem zbyt wiele życia i ludzi, abym brał polityczną margarynę za masło.

§ **Oryginalne prawo.** Prezydent Stanów Zjednoczonych Brazylii zatwierdził nowe prawo dla imigrantów. Postanawia ono, że każdy obcokrajowiec, który w przeciągu dwóch lat od wylądowania w Brazylii ożeni się z Brazylianką, z zawodu zaś jest rolnikiem, otrzymuje od rządu tymczasowo na rok gospodarstwo wiejskie, tzw. „lot“. Po roku nienagannego pożycia małżeńskiego bez jakiejkolwiek opłaty „lot“ ten przechodzi na obopólną własność tego małżeństwa. Czy inaczej możnaby powiedzieć, że Brazylia daje posagi w postaci gospodarstw wiejskich wszystkim tym Brazyliankom, które wychodzą za mąż za obcokrajowców. — Prawo to jednak stosuje się również i do Brazylian, którzy ożenią się z kobietami obcokrajowemi, zamieszkującemi dłużej, jak dwa lata, Brazylię. Takie małżeństwa również otrzymują od rządu brazylijskiego podarek ślubny w postaci „lotu“ ziemi.

§ **Skarb.** Z Berlina donoszą, że znalezione na wysepce Föhr 3 milj. marek, należą do zatopionego okrętu „Berlin“. Znalazcy przyznano 300.000 mar. nagrody.

§ **Dziewięćsetlecie miasta.** W księstwie anhaltskiem na prawym brzegu Łaby, leży miasto Zerbst, które w tym roku obchodziło dziewięćsetlecie swego istnienia. Prawdopodobnie istniała tu przedtem osada słowiańska; ale dopiero w roku 1007 wspomina kronikarz Titmar z Merseburga o niej, jako o mieście; w tym bowiem roku zdobył Zerbst Bolesław Chrobry. Podczas uroczystości jubileuszowej w historycznym pochodzie, występował król Bolesław Chrobry jako zwycięzca. Niemcy więc sami mimowoli czczą pamięć naszych wielkich mężów.

§ **Do bieguna południowego.** We wtorek odpłynęła z Londynu angielska ekspedycya do bie-

guna południowego, której przewodzi porucznik E. H Shackleton. Ekspedycya wyruszyła w podróż na pokładzie okrętu „Nemrod", który dotychczas służył do połowu wielorybów. Komendantem statku jest porucznik Rupert England. Wyprawa przyszła do skutku dzięki ofiarności osób prywatnych, z międzу których w pierwszym rzędzie właściciel warsztatów okrętowych W. Beardmcre, markiz of Graham i Douglas Stewart z Glazgowa ponoszą największe wydatki. Prócz załogi wchodzi w skład wyprawy oddział krajowy z 12 osób, z zapasem sanek i 36 psów pociągowych z Kanady i Mandżuryi, do wyprawy w okolice podbiegunowe, kiedy już posuwanie się statkiem będzie niemożliwe. Specyalną nowość stanowi automobil, umyślnie dla celów wyprawy zbudowany, rodzaj sanek, który ma służyć wyłącznie do posuwania się po śniegach.

Program wycieczki obejmuje badania magnetyczne, oceanograficzne, zoologiczne i inne, jednakowóż głównym celem wyprawy Stackletona jest dotarcie do bieguna południowego. Okręt „Nemrod" udaje się najpierw do Nowej Zelandyi, dokąd przybędzie z końcem listopada i gdzie przyjmie na pokład kierownika wyprawy Stackeltona i sztab naukowy. W styczniu roku przyszłego wyruszy ekspedycya do Ziemi Wiktoryi, gdzie oddział krajowy przezimuje, gdy „Nemrod" uda się w kierunku północnym, celem badania wybrzeży.

Oprócz angielskiej, która jest już w drodze, przygotowują i inne kraje wyprawy do bieguna południowego. Francuz Charcot urządza wyprawę do Ziemi Grahama, podróżnik Arctowski do Ziemi Wiktoryi i Ziemi króla Edwarda, Amerykanim dr. F. A. Cook wybiera się do bieguna południowego automobilem, a Norwegczyk Amundsen podejmuje wyprawę, celem ustalenia magnetycznego bieguna południowego.

OFIARY.

Dla staruszki kaleki złożył w naszej admin. p. Karol Macieliński z Serethu k. 5.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z rządowych teatrów warszawskich.** Z Warszawy donoszą: Bawiący w Petersburgu prezydent Warszawy, p. Litwińskij, poruszył w ministeryum spraw wewnętrznych sprawę umiastowienia warszawskich teatrów rządowych. Ministeryum zażądało bliższych w tej kwestyi szczegółów i odniosło się telegraficznie do generał-gubernatora warszawskiego o szybkie przedstawienie memoryału opracowanego w sprawie umiastowienia teatrów. Wobec tego z polecenia generał-gubernatora w ubiegły piątek wyjechał do Petersburga członek komisyi teatralnej, Günthner i zabrał ze sobą potrzebne materyały. Ministeryum zgodziło się na przyspieszenie umiastowienia teatrów. Dodać należy, że wydzierżawienie opery przez Filharmonię, nawet w razie umiastowienia teatrów zostanie na razie utrzymane, ponieważ kontrakt zawarty pomiędzy dyrekcyą teatrów a zarządem Filharmonii zyskał już poprzednio sankcyę zarządu miejskiego, któremu był przedstawiony. Wobec powyższego stanu sprawy, być może, tocząca się oddawna sprawa teatralna zostanie rozwiązana.

Na razie, dopóki sprawa ta nie zostanie ostatecznie załatwioną, kierownictwo dramatu i komedyi obejmie, desygnowany na to stanowisko p. Śliwiński, dotychczasowy reżyser i kierownik operetki. Układy prezesa teatrów warsz. z p. K. Zalewskim, komedyopisarzem, ostatecznie się rozbiły.

* **Polak profesorem w Liége.** Dr. Bolesław Bronisławski, rodem z Warszawy, został profesorem fizyki na uniwersytecie w Liége.

* **Nabytki archeologiczne.** Z Warszawy piszą: Do muzeum J. Choynowskiego w pałacu Szuk Pięknych przybyły świeżo istne osobliwości z dziedziny archeologii słowiańskiej. Są to modele rozkopanych na Ukrainie kurhanów, w których wnętrzu widzimy obok szkieletu ludzkiego, różne zabytki przedhistoryczne w takim stanie, w jakim je w grobach dawnych Słowian odnalazł p. Józef Choynowski. Modele wykonane są tak wiernie, że dają w sposób poglądowy dokładne pojęcie o tem, jak się odbywał pogrzeb sławianina przed tysiącami lat. Na uwagę zasługuje typ słowiański z VIII stulecia przed Chrystusem, jaki udało się p. Choynowskiemu odtworzyć na podstawie długoletnich badań własnych wykopalisk przedhistorycznych na Ukrainie. Jednocześnie zasłużony archeolog wystawił również prawdziwy unikat, model polskiego kościoła-twierdzy w stylu romańskim z 1407 r. w Sutkowicach na Podolu.

Z WARSZAWY

— W Warszawie zgorzały wielkie zakłady piekarni mechanicznej Michlera przy ul. Wolskiej. Pożar był tak groźny, iż wezwano wszystkie pięć oddziałów straży pożarnej. Akcya ratunkowa trwała całą noc. Szkodę obliczają na kilkaset tysięcy rubli.

— Dzięki nieporozumieniu między czeladnikami a właścicielami piekarń warszawskich, obroty w piekarniach t. z tureckich tak się zwiększyły, że zakłady te poczęły dawać znaczne zyski. Rozgłos o tych zyskach sprawił, iż w tych dniach do Warszawy przybyło aż 68 piekarzy Turków. Dostali oni niezwłocznie zatrudnienie bądź w już istniejących piekarniach, bądź też noszą się z myślą otwarcia nowych. Miejscowi czeladnicy, poszukując pracy, by przetrwać lokaut i zmusić swych byłych pracodawców do ustępstw, gdy zgłosili się do przedsiębiorców tureckich, ofiarując warunki pracy bardzo zniżone, otrzymali na to odpowiedź następującą: „Mamy swoich ludzi, czeladnicy polscy nie umieją i niechcą pracować, a w dodatku, jak dla nas, mają zbyt wygórowane wymagania. Piekarnie nasze nie dają wielkich zysków, zadawalamy się więc skromnemi zarobkami. Jak będziemy zmuszeni powiększyć zastęp pracowników, zatelegrafujemy do Odesy i ludzi będziemy mieli". Grozi więc Warszawie formalny najazd Turków, o ile ogół pracowników piekarskich nie zechce zaprzestać bezcelowej a szkodliwej walki.

— Minęły dla bandytów te dobre czasy, kiedy mogli swobodnie uprawiać rozboje, ufni w powodzenie i bezkarność. Przeciwko rabusiom zburzyło się całe społeczeństwo. Obojętnych świadków rabunków już niema, każdy uczuwa potrzebę walki ze złem, które się już nazbyt rozpanoszyło, a dzięki temu bandyci ścigani są z zaciętością, uniemożliwiającą im wyślizgiwanie się z rąk sprawiedliwości.

W piątek zdarzyły się dwa wypadki napadów bandyckich, które smutnie zakończyły się dla ich organizatorów. Jeden zdarzył się na ulicach Warszawy, drugi w jej okolicach, pod Włochami. Na powracającego ul. Karmelicką do biura kasyera jednej z firm prywatnych napadło dwóch bandytów, zabrali mu 400 rb. i rzucili się do ucieczki. Kasyer wszczął alarm, który znalazł zaraz oddźwięk wśród przechodniów. Puszczono się w pogoń za bandytami. Ci, widząc, iż policya zabiega im drogę, wpadli do domu nr. 16 przy ul. Elektoralnej, gdzie ich osaczono i jeden z rabusiów po wystrzelaniu wszystkich nabojów oddał się w ręce policyi, drugi wystrzałem z rewolweru zakończył marne życie.

Jeszcze większą zaciętością odznaczył się pościg za bandytami w okolicach Włoch. Bandyci zrabowali płatnikowi, wiozącemu pieniądze z przystanku „Włochy" do fabryki walcowni żelaza p. E. Lewego, niesione w worku 2,110 rb. srebra i miedzi, przeznaczone na wypłatę robotnikom. Ani płatnik, ani towarzyszący mu robotnicy nie byli uzbrojeni, gdyż odmówiono fabryce pozwolenia na to. Gdy więc bandyci w liczbie pięciu napadli na nich z rewolwerami, zmuszeni byli pieniądze oddać bez oporu. To spotkanie widział jeden z robotników pobliskiej fabryki, zaalarmował towarzyszów i niebawem około 200 ludzi wyległo, biorąc udział w pościgu. Ścigani bandyci puścili się pędem ku szosie błońskiej, gubiąc pieniądze, po drodze zdobyli platformę, zrzuciwszy z niej właściciela, skręcili na boczną drogę i pędzili w kierunku Babic. Lecz kilkaset par oczu śledziło każde ich poruszenie, tak, że gdy po parogodzinnym pościgu przybyła na miejsce straż ziemska i kozacy, wskazano dokładnie miejsce w zbożu, gdzie bandyci, porzuciwszy platformę, ukryli się. Jednego z nich ściągnięto z topoli, na którą się wdrapał, starając się ukryć w jej liściach, drugi, raniony kulą karabinową, oddał się w ręce straży ziemskiej. Jeden nazywa się Aleksander Wojciechowski i jest z zawodu organmistrzem, przy drugim znaleziono paszport na imię Stanisława Gronkiewicza. Za trzema pozostałymi, którzy, czając się i kryjąc po zbożach i rowach, uciekali w stronę Okuniewa popędzili kozacy. Znaczną część zrabowanej gotówki odzyskano.

Strajki w Łodzi.

Z Łodzi donoszą pod datą 3 sierpnia: Fabryki pracują normalnie, prócz fabryki Kistenberga, w której część robotników nie stawiła się do pracy, i wielkiej fabryki akc. Towarzystwa Silbersteina, gdzie wywieszono ogłoszenie: „Ze względu na bezrobocie w oddziale przędzalni, fabryka zostaje zamknięta na czas nieograniczony". Na ulicach ruch normalny. Wczoraj o godzinie 6 po południu zabito czterema wystrzałami rewolwerowymi stróża domu pod l. 27 przy ulicy Rozwadowskiej, Józefa Nawrockiego. Przypuszczają, że powodem zabójstwa jest to, iż Nawrocki we środę, gdy wojsko strzelało, zamknął bramę i nie wpuszczał pragnących się ukryć przed strzałami. O godzinie wpół do 8 wieczorem, na podwórzu domu pod l. 64 przy ul. Mikołajowskiej, zastrzelono właściciela tego domu, Icka Katza, gdy szedł do bożnicy, mieszczącej się w tejże posiadłości. Podczas strzelania do Katza, kule raniły znajdującą się w pobliżu 8-letnią Chanę Jochfestównę. Zabity liczył 50 lat wieku.

Pozostawił pięcioro drobnych dzieci. Jako powód zabicia Katza podają jego zatarg z lokatorami, wskutek czego strzelano już do niego przed kilku dniami, do mieszkania, przez okno, lecz wówczas nie trafiono. O strzelaniu owem zameldował wtedy Katz policyi i wskazał dwóch mężczyzn, jako domniemanych sprawców zamachu. Ludzi tych aresztowano wówczas, ale dziś wypuszczono. Jest to w ostatnich czasach drugi wypadek zabójstwa w Łodzi na tle — jak przypuszczają — zatargów o komorne. O godzinie 7 wieczorem agenci ochrony z policyą i wojskiem wkroczyli do lokalu Stowarzyszenia majstrów fabrycznych na Nowym Rynku. W lokalu tym odbywały się wówczas lekcye śpiewu i muzyki członków towarzystwa śpiewackiego „Echo". Po dokonaniu rewizyi, aresztowano wszystkich obecnych w lokalu, tj. 6 mężczyzn i jedną kobietę. W fabryce Kestenberga przy ul. Nowotargowej, wynikł zatarg między robotnikami. Ci mianowicie z nich, którzy we środę nie strajkowali, wydalili 40 swoich towarzyszów strajkujących, a to za stosowanie przez nich terroru względem pragnących pracować. W sprawie owego wydalenia zwołano dziś sąd międzypartyjny. Wynik sądu jeszcze nie wiadomy.

Z POZNANIA

— Władze pruskie wydały rozporządzenie, że pracodawcy, z wyjątkiem rolników, którzy zatrudniają u siebie robotników galicyjskich, muszą udowodnić, że zatrudnieni przez nich robotnicy są politycznie bez zarzutu. Według zapatrywań policyi pruskiej politycznie bez zarzutu są tylko Włosi i Rusini.

Z całego świata.

Grindelwald. Podczas schodzenia z Glücksteinu spadła wczoraj i zabiła się na miejscu p. Toplitzowa z Warszawy, która wraz z mężem wybrała się na wycieczkę w góry na Wetterhorn. Zwłoki przewieziono do Grindelwaldu.

Zabrze. W Hucie królewskiej nie przyszło dziś do pracy znów 2.000 robotników.

Mostar. Wieczorem o 11 dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi, które trwało 10 sekund. Mieszkańcy w panice opuścili mieszkania. Wiele domów zasypanych. W pół godziny potem dało się czuć silne trzęsienie ziemi w Serajewie.

Berlin. Odbył się tu na torze wyścigowym w Treptowie zlot sokołów polskich. Po raz pierwszy stanęli druhowie z gniazd Szczecina, Frankfurtu n. O., Oberschöneweide, Schoeneberg etc. Przybyli też druhowie starszych gniazd berlińskich i z Lipska.

Angers. Lokomotywa pociągu, zdążającego do Poitiers wykoleiła się na moście i spadła do Loiry, a wraz z nią tender, wagon towarowy i jeden wagon osobowy. Brak około 40 osób. 13 trupów już wydobyto.

Tulon. Na pokładzie krążownika „Bouvet" wybuchł w pobliżu składu prochu — pożar, który zdołano w czas ugasić. Znaleziono przytem dwie sztuki odzienia, nasycone oliwą, jako podpałkę. Wdrożono śledztwo.

Ze sportu.

Z wyścigu automobilowego Pekin-Paryż: Książę Borghese na swojej Italii przybył w niedzielę przedpołudniem do Królewca, a po krótkim wypoczynku o 1 popołudniu pojechał w dalszą drogę do Berlina. W Berlinie gotują na cześć księcia wielkie przyjęcie. Książę zabawi jednak w Berlinie tylko jeden dzień, albowiem przez nałożenie drogi i dłuższe postoje w Moskwie i Petersburgu stracił dużo czasu. O pozostałych automobilach mamy tylko skąpe wiadomości. Wiadomo tylko, że 30 zm. byli w Czelabińsku i zamierzali kierować się najbliższą drogą na Moskwę, skąd w dalszym ciągu przez Warszawę. „Spyker" ma przebiedz jeszcze całą Syberyę.

Zemsta rewolucyonistów.

Komitet rewolucyjny obradował w młynie Michała Michelsona. Młyn ów leżał daleko poza bramami Mitawy, na uboczu od wielkiej drogi, wiodącej do Rygi. Nie było obawy, ażeby władze odkryły tam komitet. Michał Michelson sam przewodniczył. Powitał delegatów, przybyłych w imieniu poszczególnych związków łotewskich, które obejmują całe Inflanty i Kurlandyę, a następnie oświadczył, że drugi przewodniczący, Jano Sproge, nie mógł przybyć z powodu choroby. Następnie dał krótki pogląd na ruch rewolucyjny. Zbijał przedewszystkiem twierdzenie, jakoby Łotysze niezdolni byli do samorządu z tego powodu, że bardzo już długo znajdują się pod obcem panowaniem.

— Czy nie okazaliśmy, jaka w nas tkwi siła duchowa? — mówił Michelson. — Czy jesteśmy ciągle jeszcze narodem chłopów i parobków? Zajrzyjcie do naszych teatrów, czytajcie naszych poetów, idźcie do naszych kupców, lekarzy, adwokatów, nawet uczonych, którzy wyszli z naszych szeregów, ze społeczeństwa chłopów. I taki naród nie może posiadać siły, ażeby sam sobą rządził? Okazaliśmy już, co potrafimy. Okazała to nasza potężna organizacya. obejmująca sto tysięcy ludzi. Niema pomiędzy nami zdrajcy. Rząd już cofać się zaczyna. Jeszcze tylko trochę energii. Zbliża się czas, gdy znowu książęta łotewscy panować będą nad Bałtykiem od Kłajpedy do Rewla.

Mowca przerwał na chwilę, gdyż burza oklasków głuszyła jego słowa. Gdy się uciszyło wezwał obecnych, ażeby wytaczali swe skargi. Zewsząd odzywały się głosy. Wymieniano niemieckich pastorów i właścicieli dóbr, rosyjskich strażników i rewirowych. Zapadały wyroki śmierci. Niektórym tylko miano dać ostrzeżenie. Umysły zapalały się. Każdemu ciążyło coś na sercu. Nagle... Co to się stało? Drzwi rozwarły się i do izby wpadł zdyszany posterunek, wołając: „Zdrada! Zdrada!" Za nim wdarli się kozacy. Kilku tylko spiskowcom powiodło się ujść, resztę kozacy albo wymordowali, albo związawszy, uprowadzili. Los tych ostatnich był najgorszy. Wszyscy wiedzieli przecież o torturach, którym poddawano w Rydze więźniów łotewskich. Czytał o nich świat cały i milczał.

Tym, którzy uszli, pozostało święte posłannictwo. Znalazł się pomiędzy nimi zdrajca. Należało to wykryć, Nie było to zbyt trudnem. Rosyjska policya jest niewdzięczną i nie dotrzymuje słowa. A przecież Janowi Sprogemu przyrzekła kolonię na Krymie. Teraz nie myślała już o tem. Sproge, drugi przewodniczący komitetu rewolucyjnego, nie przyszedł zresztą do niej dobrowolnie i nie było potrzeby dotrzymania słowa. Policya przejęła list, z którego dowiedziała się, że Sproge bierze udział w ruchu rewolucyjnym. Uwięziono go, ale Sproge milczał. Wtedy ujęto dwoje dzieci jego, które się bawiły na ulicy, powleczono do więzienia i grożono, że będą rozstrzelane. I wtedy Jano Sproge stał się zdrajcą.

Jak dzikie zwierzę przebywał na czatach w swojej sadybie. Wiedział, co go czeka. Opuścili go parobcy i dziewki, sam gospodarzył ze swojemi dziećmi. Po ośmiu dniach musiał udać się do miasta, ażeby zakupić środki pożywienia. Jechał z wszelką ostrożnością, nikogo zresztą nie nagabywał. Gdy powracał do domu, koń w odległości dwu wiorst za miastem spłoszył się na widok postaci, która wyskoczyła z rowu i chwyciła za lejce. Za nią pojawiła się druga, trzecia, czwarta postać. Czuje głuche uderzenie w głowę i ogarnia go ciemność.

W piwnicy pod młynem powraca do przytomności. Ręce i nogi ma na krzyż spętane i nie może się ruszyć. Ust nie ma zatkanych, może krzyczeć do woli. Policya rosyjska nie wielce rozsądna. — Młyna strzedz już nie potrzebuje, Tam, gdzie wyłowiła spiskowców, inni już przecież nie przybędą. Ale oni właśnie dlatego przybyli. Teraz nie mogli znaleźć dla siebie bezpieczniejszego miejsca. Jano Sproge leży na ziemi. Zgrzyta zębami i z oczów spiskowców stara się wyczytać swój los. A spiskowcy siedzą w rogu piwnicy, szeptają, na niego zaś nie zwracają wcale uwagi. Odzywa się wreszcie głos: „A więc niech tak będzie. A teraz do dzieła. Skończmy czemprędzej".

Czterej ludzie zbliżają się do Jano Sprogego, niosąc silne pale drewniane, które na prawo i na lewo od niego wbijają głęboko w ziemię. Następnie układają go na plecach i przywiązują silnie do palów jego ręce i nogi. Dwaj spiskowcy przynoszą wielkie prześcieradło, które nad nim rozciągają niby dach. Sproge daremnie wysila się, ażeby odgadnąć czego oni chcą. Na schodach od piwnicy odzywają się ciężkie stąpania. Inni spiskowcy wtoczyli beczkę mąki. Dwaj siłacze chwytają beczkę, podnoszą do góry i wysypują mąkę na prześcieradło, które unosi się nad głową zdrajcy. Potem wszyscy idą na schody i znikają. Ale nie — jeden z nich pozostał. Wydobywa scyzoryk i cienkiem ostrzem wycina w płótnie mały otwór właśnie nad twarzą skazańca. Wykonawszy to opuszcza również piwnicę.

Sproge leży z oczyma szeroko otwartemi. Teraz pojął już wszystkie przygotowania. Cienki promień mąki sączy się otworem i spada na jego usta. Musi dmuchać całą siłą płuc, ażeby nos i usta chronić przed mąką. Myśli o swoich dzieciach. Czy stronnictwo zaopiekuje się niemi? A tymczasem nieustannie musi dmuchać. Już bolą go płuca. Czy długo tak wytrzyma? Ale mąka bez przerwy się sypie. Rękami i nogami usiłuje zerwać pęty, jednakże postronki są silne, a pale głęboko wbite. Za każdem szarpnięciem postronki wpijają się głębiej w ciało. A mąka sączy się na usta jego ciągle, wciska się w płuca, pracujące ciężko. Zimny pot występuje mu na czoło.

Myśli o swej zmarłej żonie i rodzicach. Całe życie jakby w kalejdoskopie przesuwa się przed jego oczami. Biały pył nieustannie sypie się na niego. Zakrył mu już usta i oczy, wciska się do nosa. Już nie może dmuchać. W płucach czuje nieznośny ból. Oddech przemienia się w gwizd, a wreszcie w rzężenie. Członki drżą, wykonują silne szarpnięcie i bezwładnie padają na ziemię. A mąka dalej sypie się na zwłoki, pokrywając głowę, jakby białą mogiłą. Później zjawiają się szczury. Na górze obraduje komitet rewolucyjny.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu, że „Sł. pol." wyraziło przekonanie, że autorem artykułów pt. „W sprawie reformy wyborczej do sejmu", drukowanych w nr. 170, 171 i 172 „Gazety Narodowej" jest członek Koła polskiego, stwierdzamy, że tych artykułów nie pisał żaden z członków Koła polskiego.

Książę Ferdynand bułgarski przybył w sobotę wieczorem automobilem do Ischlu. W niedzielę przedpołudniem złożył książę Ferdynand cesarzowi Franciszkowi Józefowi wizytę, pod czas której konferowano przeszło godzinę. Popołudniu rewizytował cesarz księcia i zabawił u niego godzinę. Wieczorem był książę u cesarza na obiedzie, poczem odjechał.

W sobotę król angielski odbył w cieśninie Solent przegląd 188 okrętów wojennych. Była to najwspanialsza rewia okrętów, jaka kiedykolwiek miała miejsce. Okręty zajmowały przestrzeń 24 mil morskich. Królowi towarzyszyła królowa.

Telegramy i telefonematy

z dnia 5 sierpnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 6 sierpnia:

W Galicyi wschodniej: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, stan trwa równomiernie nadal.

W Galicyi zachodniej: Miejscami pochmurno, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Zjazd cara z Wilhelmem II.

Swinoujście. Cesarz Wilhelm nadał członkom świty cara liczne ordery, między innymi marszałkowi dworu, hr. Benkendorfowi, wielki krzyż orderu Czerwonego orła. Ministrowi spraw zagranicznych, Izwolskiemu i ministrowi dworu carskiego br. Fredericksowi, ofiarował cesarz ponadto cenne podarki.

Świnoujście. Wczoraj popołudniu odbyły się regaty, którym przypatrywali się obaj monarchowie z „Standartu", poczem osobiście wręczali nagrody zwycięzcom. Wieczór uczestniczył car i cesarz Wilhelm w obiedzie u ks. Henryka pruskiego na pokładzie okrętu „Deutschland". Wieczorem torpedowce rosyjskie wyjechały do portu.

Cesarz Wilhelm nadał mistrzowi ceremonii Sawińskiemu, order korony I kl. Księciu Bülowowi darował car Mikołaj swój portret w brylantach. Sekretarz stanu Tschirsky i admirał Tirpitz otrzymali ordery Aleksandra Newskiego.

Berlin. „Dresdener Nachrichten" zapewniają, „na podstawie wiadomości ze źródła pewnego i wiarygodnego", że głównym „celem spotkania w Swinoujściu jest omówienie kwestyi polskiej". Cesarz Wilhelm i car Mikołaj mają porozumieć się na nim ostatecznie co do sposobów zwalczania „niebezpieczeństwa polskiego".

Z Rosyi.

Piatygorsk. Dziś rano zabito trzema strzałami rewolwerowymi, w centrum miasta, byłego generał-gubernatora Odessy, generała Karangozowa. Złoczyńcy zbiegli.

Świnoujście. Dziś o 10 rano udał się cesarz Wilhelm na pokład Standarta, poczem obaj monarchowie pojechali na okręt „Deutschland" i przypatrywali się ćwiczeniom marynarki.

Petersburg. Sąd wojenny wydał wyrok w sprawie kronsztadzkiej organizacyi rewolucyjnej. 21 oskarżonych skazano na roboty przymusowe od 4 do 8 lat, jednego studenta na 2 lata twierdzy, oraz pewnego lekarza marynarki na deportacyę. Jednego studenta i pewną włościankę uwolniono.

Maroko.

Madryt. Prasa sprzeciwia się stanowczo wysłaniu wojsk hiszpańskich do Casablanca. Dziennik „Ipatrial" pisze, że Hiszpania, która ma w Maroku Ceutę i Mellilę, musi utrzymywać dobre stosunki ze szczepami.

Tanger. Według ostatnich wiadomości, panuje w Casablanca wielki popłoch. Wszyscy Europejczycy opuszczają miasto.

Tulon. Krążowniki „Loire" i „Joanna D'Arc", oraz jeden przewozowy parowiec, odpłynęły w niedzielę popołudniu do Maroka.

Tanger. Położenie w Casablanca jest groźne. Basza jest bezsilny. 200 Hiszpanów schroniło się do hiszpańskiego konsulatu. Ofiary rzezi już pogrzebano. Krąży pogłoska, że zniszczono cmentarz chrześcijański w Casablanca.

Tulon. Trzy krążowniki odpłynęły wczoraj w nocy do Maroka.

Strajk w Belfast.

Belfast. Tłum zaatakował wczoraj wieczór policyjny wóz przewozowy, usiłując odbić pewnego aresztanta. Odpędzono eskortę policyjną; dopiero po nadejściu posiłków zdołała policya rozprószyć tłum; kilka osób odniosło obrażenia. W innej stronie miasta podpalono wóz ciężarowy po wrzuceniu towarów do rzeki.

Od dnia dzisiejszego począwszy, zaprowadziły władze patrole wojskowe na ulicach celem obrony wozów przed napadami.

Rozmaitości.

Ω **Sztuczne włosy ze szkła.** Wśród fryzyerów zapanowała rozpacz: na rynkach zmniejszyła się tak raptownie podaż włosów naturalnych, że ilość zaofiarowanego towaru stanowi zaledwie część trzecią zapotrzebowań w tym względzie. Napróżno pierwszorzędni fryzyerzy Londynu, Paryża, Wiednia, Berlina itp. rozsyłali agentów swoich na wszystkie strony, napróżno podwojono, nawet potrojono ceny dotychczas płacone; wszędzie spotykano się z niezrozumiałą dawniej niechęcią do ścinania kos długich lub krótszych warkoczów. A tymczasem właśnie teraz moda wymaga, ażeby całość pięknej fryzury stanowiły różne dokładki, jak sztuczne loki, „postiche" i inne bagatelki. Wobec tego okazała się gwałtowna potrzeba zastąpienia włosów czemś innem, i przedewszystkiem zwrócono uwagę na len i włosy końskie. Próby były bardzo kosztowne, a rezultaty bardzo marne. Len i włos koński mógłby być co najwyżej przydatny do fabrykowania tańszych peruk dla ludzi mniej zamożnych i niewybrednych. Potrzeba jest matką wynalazków, głosi przysłowie, więc też, jak donoszą pisma londyńskie, w ostatnich czasach wpadli ludzie pomysłowi na koncept — używania w tym celu szkła. I tutaj próby wydały jak najlepsze owoce. Zaczęto wyrabiać przędzę szklaną, nadzwyczaj misternie wykonaną, a tak do złudzenia przypominającą kolorem i cienkością włos ludzki, że nawet najwprawniejsze oko nie odróżni prawdy od sztuki. Nadzwyczajna miękkość tej przędzy szklanej pozwala układać rozmaite zwoje, pukle itp., zaletą zaś główną jest niezrównana lekkość. Osoba zaopatrzona w taką perukę, podobno nie czuje jej nawet na głowie.

To i owo.

— Co do choroby pańskiej żony, muszę panu powiedzieć, żebyś był przygotowany na wszystko...

— Ależ doktorze, moja teściowa miała te same cierpienia i żyła 90 lat.

— Tak, panie, to było dawniej, ale podług ostatnich badań choroba ta jest uważana za śmiertelną.

Dział ekonomiczny.

β **Włoskie losy Czerw. Krzyża.** Przy ciągnieniu, odbytem 1 bm. w Rzymie, padła główna wygrana 115.000 lirów na s. 4042 nr. 44; 2000 lirów na s. 11241 nr. 18; 1000 lir. na s. 3139 nr. 24; 500 lir. na s. 7548 nr. 28.

β **Z kolei.** Dyrekcya państw. we Lwowie zamierza powierzyć czynność przeładowywania w stacyi Brody towarów, przechodzących z Rosyi na linie austryackich kolei żelaznych i dlatego w Brodach przeładować się mających, odpowiedniemu przedsiębiorcy w drodze publicznej rozprawy ofertowej, począwszy od 1 października 1907 na czas nieograniczony. Obwieszczenie dotyczące tej rozprawy ogłosiła „Gazeta lwowska" 4 bm. Dotyczące oferty, które muszą być wygotowane w myśl wspomnianego obwieszczenia z uwzględnieniem umieszczonej w niem tabeli maksymalnych cen, mają być wniesione najpóźniej do 16 sierpnia 12 w południe do Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. Wadyum wynosi 500 koron. Bliższe warunki podane są we wspomnianem obwieszczeniu „Gazety lwowskiej", a ponadto zaczerpnąć można szczegółowych wyjaśnień i informacyj w tej sprawie ustnie między 9 rano a 2 popołudniu w oddziele dla służby ruchu w dyrekcyi kolei państw. we Lwowie.

Wystawa drobiu, gołębi i innego ptactwa domowego, oraz królików, odbędzie się w Rzeszowie w dniach 28, 29 i 30 września br.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 5 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·00 do 10·25, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·50 do 9·00, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·50 do 10·0. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak 15·75 do 16·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·50 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·50 do 31·00.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 5 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·72—11·73 na kwiecień 11·79—11·80 żyto na październik 8·91—8·92 owies na październik 8·21—8·22 kukurudza na sierpień 6·75—6·76 na wrzesień 6·84—6·85 na maj 6·57—6·58 rzepak sierpień 17·90—18·—.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: ciepło.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 4 sierpnia. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 57·20 do 58·00.

Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 3 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 3 minut 00 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 650·—, węgierskiego zakładu kredytowego 750·50 Anglobanku 302·00, Unionbanku 538·00, Banku dla krajów koronnych 431·25, Bankvereinu 583 —, Bodencreditu 1008·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 00·00, kolei państwowych 657·50, kolei południowej 158·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 428·00 kolei północ. 5218———, kolei czerniowieckiej 559·00, alpiny 591·75, Rima Muranya 539·75, praskiego towarz. żelaznego 2595———, fabryki broni 475·00, tureckie tytoniowe 420·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 525——, oblig. węg. indemniz. 91·65, renta majowa 96·60, austryacka renta koronowa 96·60, węgierska renta koronowa 92·10, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·40, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·75, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 95·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 99·90, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 96·95, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·60, losy tureckie 184·— marki 117·58, ruble 253·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·15.

Przyjechali do Lwowa d. 5 sierpnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). K. br. Błażowska z Jazłowiec, Z. Younga z Lipowiec, S. Grabowski z Krakowa, Pp. Nowiccy z Peczeniżyna, P. Januszkiewicz z Komarna, D. Udrycki z Łukawic, H. Wolff z Wiednia, J. Olkusznik z Bielska, P. Oleksiński ze Lwowa, Pp. Sanderowie z Krakowa, J. Mühlner z Borszczowa, J. Weiser z Sassowa, A. Pasehotta z Rzeszowa, C. Czerlunczakiewicz z Przemyśla, dr. W. Dymel ze Stanisławowa, P. Barański z Liska, E. Natansohn z Husiatyna, S. Z. Skarzewski z Żukowa, F. Skurzyński ze Szwejkowa.

65

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

Przyszły mu na myśl słowa Gerty Farish i wydało mu się, że, wobec przenikliwości, jaką posiada niewinność, mądrość świata chodzi po omacku.

Błogosławieni są czyści sercem, albowiem ujrzą oblicze Boga... — nawet bóstwo ukryte w piersi bliźniego! Selden znajdował się w stanie tego zupełnego skupienia, jakie jest następstwem pierwszego poddania się miłości. Tęsknił za towarzystwem istoty, której zapatrywanie usprawiedliwiałoby jego własne; która potwierdziłaby, na moey rozważnej obserwacyi, prawdę, do jakiej doprowadziła go intuicya; nie mógł się doczekać pauzy południowej, lecz skorzystał z wolnej chwilki w sądzie i napisał depeszę do Gerty Farish.

Powróciwszy do miasta, pojechał prosto do klubu, gdzie spodziewał się zastać odpowiedź od miss Bart. Ale skrzynka jego zawierała tylko kilka wierszy od Gerty, zawiadamiających, ze czeka na niego z radością: zawiedziony, zabierał się do wyjścia, gdy wezwał go głos z palarni.

— Hallo, Wawrzyńcze! Jesz obiad tutaj? Pójdź, siadaj ze mnę.

Ujrzał Trenora, siedzącego w dziennem ubraniu, z gazetą sportową w ręku, przed nim stała wysoka szklanka.

Selden podziękował i wymówił się, że jest już zaproszony.

— Tam do licha, zdaje mi się, że wszyscy ludzie w mieście są dzisiaj zaproszeni. Będę miał cały klub dla siebie. Wszak wiesz, jak ja żyję tej zimy... tłukę się po pustym domu. Moja żona zamierzała przyjechać dzisiaj do miasta, ale odłożyła znów przyjazd; a jak człowiek może jeść obiad sam, w pokoju, w którym zwierciadła są zasłonięte, a na kredensie stoi tylko butelka sosu Harvey'a? Mówię ci, chłopcze, ciśnij to zaproszenie i ulituj się nademną... ja o mało nie dostaję melancholii przy tych samotnych obiadach, a w klubie nie ma nikogo, prócz osła Wetherall'a.

— Przykro mi, Gus... ale nie mogę.

Selden, odwracając się, zauważył ciemny rumieniec na twarzy Trenora, krople potu na jego białem czole, bogate pierścionki wtłoczone na tłuste, pofałdowane czerwone palce. Zwierzę brało tu górę — zwierzę, czyhające na dnie szklanki. A on słyszał jak łączono nazwisko tego człowieka z imieniem Lily! Ta myśl wściekała Seldena. Przez całą drogę do domu prześladował go widok tłustych, pofałdowanych rąk Trenora...

Na stole znalazł bilecik — Lily posłała mu odpowiedź do domu. Wiedział co mu przynosi, zanim złamał pieczątkę — szarą pieczątkę z napisem: W dal! po płynącym okrętem. Ach! on ją zabierze w dal — w dal od szpetoty, nizkości i udręczenia duszy...

Mała bawialnia Gerty powitała Seldena promiennym blaskiem. Skromne jej meble przemawiały dla niego językiem, narazie dla ucha jego najmłodszym. Zdumiewającem jest istotnie, jak mało znaczą ciasne mury i nizki sufit, gdy dach duszy został nagle podniesiony wysoko. Gerty promieniała również, a przynajmniej jaśniała umiarkowanym blaskiem. Selden podczas skromnego obiadu, który również wywarł wrażenie niespodziewane — powiedział jej, że powinna wyjść za mąż — był w usposobieniu swatania całego świata. Czy to ona własnoręcznie zrobiła te ciastka karmelowe? Grzech doprawdy marnować taki dar dla siebie samej. Z uczuciem dumy przypomniał sobie, że Lily ubierała sama swoje kapelusze — powiedziała mu to podczas przechadzki w Bellomoncie.

Nie wspomniał o Lily aż po obiedzie. Podczas małej biesiady mówił tylko o gospodyni domu, która wzruszona tem, że ześrodkowywała się na niej czyjaś uwaga, promieniała i zarożowiła się jak osłony na świece, które zrobiła sama. Selden objawiał niesłychane zajęcie dla jej urządzeń domowych; winszował jej pomysłowości, z jaką umiała spożytkować każdy cal swego małego mieszkanka, pytał kiedy jej sługa wychodzi popołudniu, dowiedział się, że można robić wyśmienite obiady na maszynce i wygłaszał głębokie ogólniki na temat ciężaru, jakim jest prowadzenie dużego domu.

Gdy powrócili do bawialni, przytulnej, jasnej, a Gerty przyrządziła kawę i nalała ją do filiżanek babki, kształtem przypominających skorupę od jajka, oko Seldena, który siedział wygodnie i pławił się w ciepłym blasku — padło na nową fotografię miss Bart; pożądana zmiana tematu rozmowy dopełniła się bez wysiłku. Fotografia była niezła — ale, żeby też można odfotografować ją tak, jak wyglądała ubiegłego wieczora! Gerty zgadzała się z nim zupełnie — Lily nigdy jeszcze nie była taka cudna.

Ale, czyż fotografia mogłaby pochwycić ten blask jej urody? Na twarzy Lily malował się jakiś nowy wyraz — coś odmiennego; tak, Selden przyznał, że było coś odmiennego. Kawa była taka wyśmienita, że poprosił o drugą filiżankę — co za kontrast z wodnistą lurą w klubie!

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.
(Czas środkowo - europejski).

Do Lwowa z
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty, Dolatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3.55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do
(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	3·45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mező Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Resztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zaś od 8 rano do 12 w poł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.